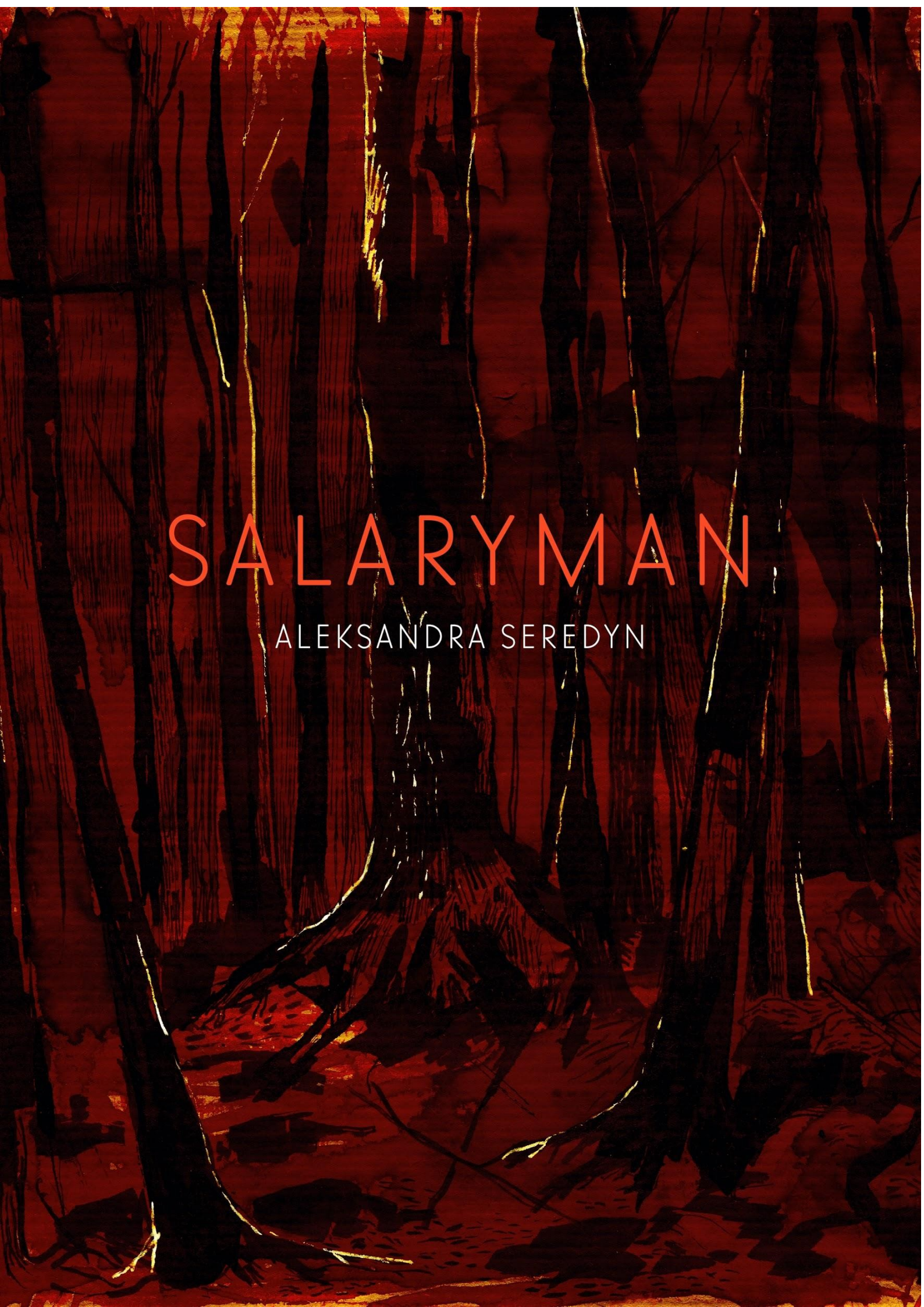
SALARYMAN
ALEKSANDRA SEREDYN

Aleksandra Seredyn

Salaryman

(opowiadanie)

Warszawa 2021

Okładka i ilustracje : Zuzanna Kledzik

Korekta : Barbara Kostrzewska

Copyright © 2021 by Aleksandra Seredyn

Wszystkie prawa zastrzeżone

Warszawa 2021

ISBN : 978-83-961446-0-7

Słowo od autorki

Miło mi, że zdecydowałeś /aś się poświęcić chwilę swojego czasu, by przeczytać moje opowiadanie. To wiele dla mnie znaczy. I chociaż jest to zaledwie kilkustronicowy e-book, to i tak cieszę się z niego jak dziecko. Pomysł na samą fabułę kiełkował we mnie od dawna i wystarczyło tylko zacząć pisać, by powstała historia **Salarymana**.
Przyznam, że już od dłuższego czasu interesuje się życiem i kulturą Japonii, więc tworząc dla Was ten tekst, sięgnęłam po książki o tej właśnie tematyce.
Zanim zabierzecie się za czytanie, warto abyście poznali kilka użytecznych japońskich słów, które ułatwią Wam zrozumienie tekstu. Poniżej spis alfabetyczny wszystkich obco brzmiących wyrazów, wraz z ich tłumaczeniem:

Mini słowniczek

Asahi - nazwa japońskiego, pszenicznego piwa
apato – apartament
baka - głupek
conbini – (czyt. konbini) japoński mini market, w którym można kupić artykuły spożywcze, chemię, kosmetyki, ciuchy, wybrać pieniądze z bankomatu czy zapłacić rachunki.
ganbare – japoński slogan znaczący: daj z siebie wszystko
izakaya – coś pomiędzy pubem, a restauracją (gdzie jest dobre jedzenie, alkohol)
hikikamori – społeczna izolacja
karoshi – śmierć z przepracowania
karojisatsu – samobójstwo z przepracowania
Maid Cafes – restauracje cosplay, w której kelnerki ubrane są w eleganckie stroje pokojówek i zwracają się do gości per pani, per pan. Wszystko po to, by ci poczuli się wyjątkowo
Shibuya – dzielnica Japonii z największym skrzyżowaniem
salaryman – człowiek na etacie, pracujący w korporacji, z małą pensją. Charakteryzujący się szarym albo granatowym garniturem.

Opowiadanie to dedykuję mojemu mężowi Jarkowi, który przez cały czas mnie wspierał, dawał konstruktywne rady i cieszył się ze wszystkich moich sukcesów. Dzięki niemu właśnie urzeczywistniam swoje marzenia i realizuje się jako pisarka.
Jeśli spodobało Wam się moje opowiadanie, a wierzę, że tak jest, to będzie mi bardzo miło, jak będziecie polecać mnie dalej. Zawsze też możecie do mnie napisać na adres olalubipisac@gmail.com

Ściskam Was ciepło i życzę miłego czytania

Aleksandra Seredyn

Salaryman

Yusuke miał trzydzieści pięć lat i pracował jako inżynier systemowy w jednej z najlepiej prosperujących firm w Tokio. Swego czasu był najlepszym studentem na roku, więc przyciągał uwagę światowych gigantów i mógł przebierać w ofertach pracy. Jednak dla takiego chłopaka jak on, z małej miejscowości Kikamani, oddalonej około pięciuset kilometrów od stolicy, najbardziej obiecująca wydawała się firma, której właścicielem był kolega ojca. Yusuke wiązał z nią swoją przyszłość, łudząc się, że szybko dostanie awans i podwyżkę. Jednakże minęło już dziesięć lat od podpisania umowy, a wciąż jedyne, co słyszał od szefa, to japoński slogan *ganbare*, znaczący „daj z siebie wszystko".
Więc co? Wyglądało na to, że starał się jeszcze za mało, skoro przełożony od lat wypłacał mu tę samą pensję? Sześćdziesiąt tysięcy jenów miesięcznie (2100 złotych) to pensja, za którą opłacał sobie skromny pokój w hostelu, codzienne jedzenie i tanie piwo w barze. Czasem też, gdy trochę odłożył, odwiedzał dziewczyny w Maid Cafes, gdzie raczył się przekąskami i dobrym alkoholem. Natomiast o własnym *apato* mógł sobie tylko pomarzyć.
Dochodził jeszcze jeden ważny czynnik, który mocno go ograniczał. To obowiązek przesyłania pieniędzy starzejącym się rodzicom i siostrze na jej edukację. Robił to dwa razy w roku, kiedy zdołał coś przyoszczędzić. Czuł, że jest im to winien, gdyż kiedyś to oni mu pomogli, biorąc kredyt na jego studia wyższe. Dzięki temu mógł uczyć się wśród najlepszych i zdobywać umiejętności zgodne ze swoimi zainteresowaniami. Wtedy jeszcze myślał, że w ciągu najbliższych pięciu lat zarobi krocie i zabezpieczy się na przyszłość. Niestety, zderzenie z rzeczywistością nastąpiło już po roku, kiedy uświadomił sobie, że na luksusy musi jeszcze poczekać. To, czego dorobił się, pracując w korporacji, można było spakować do jednej wielkiej, podróżnej torby, więc nie był to specjalny powód do dumy. Największą wartość stanowiły białe koszule, dwa granatowe garnitury szyte na miarę, para czarnych butów i skórzana teczka. Strój ten obowiązywał każdego pracownika firmy, bez względu na jego status społeczny czy doświadczenie. Biel, granat i czerń to kolory, które mieszały się ze sobą w pracowniczej kantynie, na firmowych korytarzach czy na terenie biura.
Codziennie rano Yusuke przyglądał się ludziom, którzy ubrani tak samo jak on wędrowali z peronu na peron, by dojechać pociągiem do pracy. Siedząc w przedziale, wpatrywali się w swoje iPhone'y lub dopijali ostatnie łyki gorącej kawy. Ci ludzie to *salarymani*, etatowcy klasy średniej, ograniczani marną pensją i nikłą perspektywą dalszego awansu. Związani przez całe życie z jedną firmą, godzili się na to, by wielka paszcza korporacji wysysała z nich całą energię. Będzie tak do momentu, dopóki się nie zestarzeją i nie spadnie ich wydajność. Wtedy firmowy potwór bez żadnych skrupułów wypluje ich ze swoich trzewi i szybko zapomni o ich osiągnięciach. Potem zatrudni nowych, których znów zwolni po pewnym czasie – i będzie to trwało dopóki, dopóty istnieć będzie firma. Nic więc dziwnego, że japońskie społeczeństwo żyje w ciągłym stresie, leczy się z depresji i jest sfrustrowane. No bo jak tu żyć ze świadomością, że zaraz staniesz się bezużyteczny?

Smutna codzienność

Życie Yusukiego kręciło się w samym centrum technologicznej dzielnicy Tokio, Ahikabary, gdzie znajdowały się jego firma, hostel oraz knajpa, w której upijał się do nieprzytomności. Do pracy dojeżdżał cztery stacje pociągiem. Potem szedł kilometr ku błyszczącemu w słońcu logo firmy Lixid. Stojąc przed budynkiem, kłaniał się szklanym drzwiom, brutalnie oddzielającym go od świata zewnętrznego. Codzienne robił nadgodziny, za które nikt mu nigdy nie płacił, uważając, że poświęcenie to domena każdego *salarymana*.

– I jak się czujesz, frajerze? – szeptał mu na koniec dnia złośliwy chochlik, siedzący w jego głowie, będący, paradoksalnie, głosem rozsądku. Natrętne myśli nie dawały za wygraną. – Niech zgadnę, co będziesz dalej robił? Pójdziesz, jak co dzień, zalać pałę? Czyż nie?

I tak właśnie zamierzał zrobić. Wsiąść do pociągu, wrócić do hostelu, umyć się i pójść do osiedlowej *izakayi*, gdzie czekało go dobre filtrowane piwo, pyszne zakąski oraz kilku znajomych, z którymi po pijaku wdawał się w głupie dyskusje. O dziesiątej wieczorem siedział już przy barze, sącząc dobrze schłodzone *Asahi* i wpatrując się w „szklane łby" obalonych przed chwilą dwóch pszenicznych.

– Wypiję jeszcze dwa i wracam do hostelu – powiedział do kucharza, który stanowisko dalej robił gościom sushi. Jednak dopiero o czwartej w nocy, po wypiciu kolejnych czterech piw, zygzakował w kierunku swojej noclegowni. Na szczęście, miał do niej zaledwie kilka kroków, co było dla niego wybawieniem. Następnego dnia rano obudziły go ogromny kac i wyrzuty sumienia. Jednak kwadrans później stał już w przepełnionym metrze, popijając kawę ze Starbucksa.

– Trzeba się starać – mówił sam do siebie, stojąc przed szklanymi drzwiami budynku firmy Lixid. – Inaczej zwolnią mnie, a moje miejsce zajmie ktoś inny.

Aokigahara po raz pierwszy

Yusuke cierpiał na pracoholizm oraz wieczny syndrom niedospania. W samej Japonii taka postawa budziła ogólny podziw, gdyż kojarzono ją z poświęceniem. Widok półprzytomnych ludzi, przysypiających przy swoich biurkach, był dość pospolity i nikt się temu nie dziwił.
Im bardziej ktoś był zmęczony, tym większym szacunkiem społeczeństwa się cieszył. Czasami jednak dochodziło do *karoshi* lub *karojisatsu*, których głównymi przyczynami były nadmierny stres i nadgodziny. Yusuke od dawna czuł, że w jego życiu brak równowagi, a pogłębiająca się depresja doprowadzała go do społecznej izolacji. *Hikikomori* to choroba, której od lat towarzyszy wirus samotności, a ludzie nią dotknięci często popełniają *harakiri*.
Pewnego razu Yusuke zobaczył w telewizji program o młodym *salarymanie*. Dwudziestosiedmioletni informatyk targnął się na swoje życie, wieszając się na gałęzi drzewa. Miejsce, które wybrał, nie było przypadkowe. Zrobił to w Aokigaharze, lesie znajdującym się u podnóża góry Fudżi, wyjątkowo popularnym wśród samobójców. W kieszeni kurtki zostawił pożegnalny list, w którym przyznał się, że od lat dręczy go *hikikomori*. Ciało tego człowieka przez cały czas nagrywania reportażu leżało zakryte workiem. Jedyne, co zostało po młodym samobójcy, to pasek od spodni, na którym się powiesił.
– Chociaż raz został zauważony przez innych – pomyślał Yusuke. – Szkoda tylko, że pośmiertnie – westchnął.
Do Aokigahary – lasu znanego również jako Morze Drzew – przyjeżdżają ludzie z całej Japonii: nieszczęśliwie zakochani, sfrustrowani, wykorzystywani przez pracodawców, schorowani, niedołężni i bez perspektyw. To miejsce, choć magiczne, przepełnione jest złą energią i, można powiedzieć, wręcz samobójczą aurą. Porośnięte gęstym mchem drzewa i podłoże z zastygłej lawy utrudniają spacerowanie. Ptaki przestają tu ćwierkać, a w najdalszych zakątkach można spotkać dusze umarłych. Szepczą one między sobą i przyglądają się z oddali, jak kolejni nieszczęśnicy przegrywają walkę z życiem. Morze Drzew to nic innego jak jedno wielkie cmentarzysko. Dzieją się tutaj przeróżne rzeczy. Rocznie ginie około sto osób, które kończą życie, wieszając się na gałęziach drzew czy połykając leki nasenne. Są też jednak tacy, którzy przyjeżdżają tu tylko po to, by porobić zdjęcia, rozbić obóz czy poczuć dreszczyk emocji.
O lesie krąży legenda, że jest miejscem zguby dzieci i starców. Dzieje się tak dlatego, że panująca w wielu rodzinach bieda doprowadza do tego, że pozbywa się najsłabszych. Zostawieni na pastwę losu seniorzy czy małe dzieci bez opieki, którzy trafili do Aokigahary, nigdy nie wyszli z niej żywi.
Spacerując wzdłuż gęstych drzew, można było znaleźć rzeczy pozostawione przez zmarłych. Książki, maskotki, ciuchy, tabletki, wszelkiego rodzaju sprzęty elektroniczne oraz cenne pamiątki – to wszystko leżało porozrzucane po lesie. Na gałęziach wisiały linki, paski, sznurki oraz kolorowe tasiemki, na których kończyło się czyjeś życie. Większą nadzieję wzbudzały taśmy, którymi ktoś owinął pnie drzew, by wytyczyć sobie drogę do wyjścia. Istniała wtedy szansa, że – kierując się nimi – ktoś bezpiecznie wróci do domu. Niestety, informatyk nie skorzystał z tej opcji.
Gdy ten szokujący program się skończył, pokazano… kolorowe show, w którym kilka dziewczyn robiło makijaż dwóm chłopakom ubranym w damskie fatałaszki.
– Ile warte jest życie ludzkie, skoro tak szybko przechodzimy nad problemami do porządku dziennego i każde samobójstwo rekompensujemy sobie tak głupimi programami jak ten? –

pomyślał wzburzony Yusuke. Nie mogąc się uspokoić, ubrał się i wyszedł z domu. Po kilku minutach siedział już przy stoliku w swojej pobliskiej *izakayi*, obalając pierwszą szklankę piwa.
– Wypiję jeszcze dwa i wracam grzecznie do domu – obiecał sobie, opierając głowę o blat stołu. Jego twarz z każdą chwilą robiła się coraz bardziej czerwona. Jednak na dwóch się nie skończyło i Yusuke przesiedział tam całą noc. Ocknął się dopiero nad ranem, a myśli same powróciły do oglądanego przed wyjściem z domu programu.
– A może tak powinien wyglądać i mój koniec? W tym właśnie lesie? Przecież to niedaleko stąd. Półtorej godziny drogi i już dziś mogę tam być. Nie muszę brać liny, wystarczą tylko środki nasenne. Idąc przez las, będę połykał jedną tabletkę po drugiej, aż w końcu zasnę snem wiecznego samuraja, którego dusza krąży gdzieś po wszechświecie. Natomiast na szefa napiszę donos, by władze lasu miały co przekazać lokalnej policji. Ujawnię, że od dziesięciu lat robię nadgodziny, za które nikt mi nigdy nie zapłacił. Rodzinie wypłacą solidne odszkodowanie i problem z długami wreszcie się skończy – pomyślał Japończyk.
Tymczasem słońce, które właśnie wstało, wyłoniło się zza horyzontu i oświetliło izbę ciepłym strumieniem światła.
– To już koniec – rzekł Yusuke, wpatrując się w ognistą kulę, po czym zwrócił się do pijanych *salarymanów*:
– Panowie, było mi bardzo miło być tutaj z wami, ale nadszedł wreszcie czas, by się pożegnać.
To mówiąc, zerknął ostatni raz na bar, w którym bywał niemal codziennie, i na ludzi, z którymi dane było mu spędzić wieczór. Wszyscy mocno pijani, pogrążeni byli w śnie, a ich ciała ułożone były w jednakowej pozycji. Każdy z nich leżał na stole z rękami skrzyżowanymi pod głową lub zwisającymi bezwładnie wokół tułowia, a ich nogi, otwarte szeroko w pozycji półsiedzącej, układały się jak do góralskiego tańca. Był to widok zarówno śmieszny, jak i żałosny, biorąc pod uwagę fakt, że tak było codziennie.
Yusuke postanowił poszukać kucharza, który zawsze stał przy barze, przygotowując sushi. Odnalazł go drzemiącego na małym krzesełku.
– Niech śpi – pomyślał czule, po czym zaczął szukać barmana. Wychylił głowę w stronę zaplecza, próbując dojrzeć jego drobną sylwetkę. Nigdzie go jednak nie znalazł. Szkoda – chciał się z nimi pożegnać, bo do obu żywił dużą sympatię i uważał, że tak po prostu wypada. Zasmucony faktem, że nigdzie ich nie znalazł, poderwał się szybko, z trudem łapiąc równowagę, po czym udał się do wyjścia.

Tajemnicze osiedle

Chwiejąc się na nogach, szedł bez planu przed siebie, aż w końcu dotarł na niewielkie osiedle, w którym od razu poczuł się nieswojo. To przez ten brak świateł. Gdyby okna były rozświetlone, Yusuke pewnie przeszedłby obojętnie. Natomiast całkowita ciemność wydała mu się podejrzana. Tym bardziej że było już po siódmej, a osiedle znajdowało się w bardzo ruchliwej dzielnicy.
– Jakby nikt tutaj nie mieszkał – pomyślał Yusuke, po czym usiadł na pobliskiej ławce. Gdyby tego nie zrobił, straciłby równowagę i upadł na chodnik. Etanol we krwi jednak zrobił swoje.
– Są firanki, więc chyba są tu jacyś ludzie – rzekł sam do siebie, rozglądając się wokoło. Trwało to chwilę, po czym wstał pełen nowej energii. Minął pobliskie szare budynki, okrążył osiedlowe topole, by zatrzymać się przy placu zabaw. Niewielki zielony trzepak, dwie metrowe drabinki oraz obskurna huśtawka, brutalnie wbite w beton, stanowiły dość ponury obrazek. Tym bardziej że w grę wchodziło bezpieczeństwo dzieci.
– I pomyśleć, że od 35 lat nic nie zmieniło – stwierdził Yusuke, mimo wszystko czując sentyment do miejsca podobnego do tego, w którym sam bawił się jako dzieciak. – Dalej budują toporne place zabaw, jak za dawnych lat. Gdzie, puszczając dzieci na dwór, nikt nie myśli o konsekwencjach. Dziwne, że mały Budda patrzy na to z takim spokojem… jakby los ludzi był mu obojętny. Na mnie też zerka z politowaniem, bo czym ja mógłbym mu się przysłużyć? Ani przebojowy, ani zabawny, ot, nudny, schludnie ubrany w mundurek maminsynek, który nigdy nie przyniósł do domu złej oceny. O przeklinaniu nawet nie było mowy, gdyż zarówno w domu, jak i w szkole surowo za to karano. Do tego byłem bojaźliwy i wszystkie zakazy przyjmowałem z pokorą.
Z takimi przemyśleniami Yusuke oddalił się od placu zabaw, by powrócić do tajemniczych, pogrążonych w ciemności bloków. Pięły się one wysoko, opierając o różowe niebo. Słońce w tym czasie rozlewało swą krwistą czerwień na uśpione osiedle. Solidny cień rzucany przez młode topole otulał lokalne rabatki i krzewy. Pod jednym z nich leżała sterta starych liści oraz kilka ciężkich kamieni. Niewiele myśląc, Yusuke wziął jeden z nich i rzucił nim w stronę okna. Szyba rozprysła się na kawałki w akompaniamencie tłuczonego szkła. Minęło kilka minut, a on wciąż czekał, aż zapali się światło i wkurzony właściciel zacznie na niego krzyczeć. Rozczarowany brakiem reakcji, wziął kolejny kamień, lecz tym razem rzucił o wiele mocniej. Przeraźliwy dźwięk tłuczonego szkła rozniósł się po okolicy, niosąc za sobą rozległe echo. Niestety, i tym razem nic się nie wydarzyło. Żadna firanka nie drgnęła, nikt nie zapalił w oknie światła, choć było jeszcze dość ciemno. Mogło to być spowodowane faktem, że Japonia zawsze była miejscem, w którym ludzie czuli się bezpiecznie. Rzadko miały miejsce przykre incydenty, a jeśli już się wydarzyły, wzbudzały odrazę i sprzeciw. Statystyczny Japończyk nie używał brzydkich słów i respektował prawo, z czego był niezmiernie dumny. Prócz kilku slangowych określeń i sławetnego *baka* nigdy nie używał wulgaryzmów. Dlatego odstępstwo od normy traktowane było w tym kraju z pełną dramaturgią. Przeważnie po każdym tego typu incydencie przyjeżdżała telewizja i nagłaśniała sprawę. Robiła to tylko po to, by poprawne i znudzone życiem społeczeństwo miało rozrywkę i odskocznię od obowiązków. Dlaczego zatem czyn Yusukiego uszedł na sucho?

Wyprawa do Aokigahary

Tymczasem Yusuke opuścił osiedle, by udać się na spotkanie z kostuchą. W pobliskiej *conbini* kupił ciuchy na zmianę i kilka potrzebnych gadżetów. Najważniejsze były tabletki nasenne, bez nich cała wycieczka nie miałaby sensu. Potem przebrał się i wyszukał autobus, który dowiezie go na miejsce. Całą drogę przespał, a na końcowej stacji, gdy był już jedynym pasażerem, szturchnięciem zbudził go kierowca. Wysiadł więc sam.
– Może i dobrze, będzie nas dziś mniej – westchnął cicho, wpatrując się w leśny krajobraz. Wejście do lasu wyglądało zwyczajnie – wokół głównej, wydeptanej ścieżki rosły wysokie sosny i rozłożyste dęby. Natomiast kilka metrów dalej, za niewielkim zakrętem, znajdowała się budka, w której siedział sędziwy stróż. Był to człowiek, który przed wejściem rewidował każdego, kto wydał mu się podejrzany. Na szczęście, w autobusie, zanim zasnął, Yusuke zajrzał do Iphone'a. Tam znalazł mnóstwo informacji o tym, że aby przejść kontrolę służb leśnych, ma wyglądać jak pewny siebie turysta. Dobrze więc, że miał ze sobą niewielki plecak, przewieszony przez ramię aparat i że ubrany był w kupione przed wyjazdem t-shirt, jeansy oraz lekką wiatrówkę. Na pewno nie wyglądał jak *salaryman*, a to przedstawicieli tej właśnie grupy najczęściej odsyłano do domu. Zbyt wielu ich zakończyło już bowiem swój żywot w tym lesie, więc władze Tokio, zatrwożone tym faktem, zaczęły wprowadzać kontrole. Zrezygnowano też z upubliczniania statystyk, gdyż nie chciano straszyć społeczeństwa.
Stróż, widząc zbliżającego się turystę, ukłonił się nisko i poprosił o otwarcie plecaka. Po chwili jednak kazał go zamknąć, wyraźnie zadowolony z tego, że nic w nim nie znalazł. Oprócz dodatkowej karty pamięci, chusteczek do nosa oraz notatnika z wpiętym długopisem nic nie przykuło jego uwagi. Tabletek nasennych nie znalazł, gdyż te Yusuke miał w kieszeni kurtki.
– Miłej wycieczki – rzekł strażnik, podnosząc mały szlaban, który był przepustką do świata samobójców. – Gdyby znalazł Pan coś podejrzanego, proszę dać mi znać.
– Oczywiście – obiecał Yusuke, po czym uśmiechnął się do staruszka i, zarzuciwszy plecak na ramię, udał się przed siebie.
Kiedy budka zniknęła za drzewami, poczuł lekkie ukłucie w sercu. Pomyślał o tym, że zawiódł swoich rodziców, bo od lat marzyli o wnuku, a on nie miał nawet dziewczyny.
Brak kontaktu z płcią przeciwną rekompensował sobie filmikami porno oraz wizytami w Maid Cafes, gdzie pracowały młode Japonki o wyglądzie modelek. Miejsce to, bardzo przytulnie urządzone, stwarzało klimat domowego zacisza. Serwowano tu pyszne drinki, dobrze filtrowane piwo oraz wykwintne jedzenie. Mężczyźni, w tym Yusuke, przychodzili tu chętnie, by po wypiciu trzech głębszych nabrać pewności siebie i poflirtować z dziewczynami. Wtedy czuli się wyjątkowo i mieli drobną odskocznię od tego, co czekało ich w domu – często nudnego życia ze stertą komiksów i gier komputerowych.
Idąc przez gęsty las, miało się wrażenie, że podłoże, pod wpływem ciężaru stawianych kroków, zaczyna się zapadać. Z minuty na minutę korony drzew zagęszczały się, tworząc zwartą kopułę, przez którą ledwo przedostawało się światło słoneczne. Delikatne przepierzenia lasu od czasu do czasu odsłaniały w oddali zapalone lampy uliczne, będące jedynym namacalnym dowodem na istnienie cywilizacji. I wydawać by się mogło, że z każdym krokiem powietrze staje się coraz gęstsze, tak że za chwilę nie będzie czym oddychać.

„Życie jest cennym darem, który otrzymałeś od swoich rodziców. Prosimy, pomyśl o nich, zanim podejmiesz ostateczną decyzję. Nie zatrzymuj tego dla siebie. Powiedz o swoich problemach. Skontaktuj się z telefonem zaufania: 0555-22-0110” – Yusuke przeczytał na głos komunikat z tablicy znajdującej się przy jednej ze ścieżek.
– Ciekawe, że kilometr stąd znajdują się jaskinie i parki, chętnie odwiedzane przez rodziny z dziećmi – pomyślał Japończyk, wpatrując się w leśną przestrzeń.
Las z biegiem czasu gęstniał coraz bardziej i robiło się nieprzyjemnie. Yusuke stanął przy jednym z bardzo starych drzew, by sięgnąć do kieszeni kurtki, w której trzymał środki nasenne. Atmosfera była ciężka, gdyż pracowała wyobraźnia, podpowiadająca mu, że nie jest sam. Świadomość, że w tym lesie wędrują dusze umarłych, leżą niedojedzone przez robaki ludzkie szczątki (ciała samobójców są bowiem zabierane raz, maksymalnie dwa razy w roku) i że śmierć zaczyna deptać mu po piętach, stawała się uciążliwa.
Gdy tak stał, opierając się o pień drzewa, gdzieś w oddali usłyszał hałas i coś z dużą siłą upadło na ziemię. Czy była to gałąź, która oberwała się pod swoim ciężarem? Yusuke zamarł na chwilę, nie wiedząc, co robić dalej. Iść tam i zobaczyć, co leży na ziemi, czy zawrócić? A może lepiej zostać tu, gdzie teraz, i łyknąć wszystkie swoje tabletki? Poczekać, aż pigułki zaczną działać, a potem już zasnąć jak dziecko…
Jednak ruszył w stronę, skąd dobiegł hałas. Nagle wydało mu się, że słyszy ciche skrzypnięcie, jakby ktoś delikatnie otwierał stare, drewniane drzwi…
– Co to może być? – pomyślał spanikowany Japończyk, zbliżając się powoli do celu. – To na pewno nie jest gałąź, to musi być coś innego, tylko co?
Na jego niskim czole pojawiły się pierwsze kropelki potu, a dłonie stały się wilgotne. W gardle natomiast poczuł lekki ucisk i przez chwilę było mu niedobrze.
Nagle wszystko wydawało się straszne. Drobne szmery wywołane przez ptaki w jednej chwili zmieniły się w przeraźliwy jazgot, a powietrze stało się ciężkie, przesycone zapachem zgnilizny. Złowrogie cienie rzucane przez grube gałęzie przepoczwarzyły się w czyjeś ręce, długie i koślawe. Wielkie palce wiły się nad ziemią niczym ogniste jęzory. I wystarczyło zrobić jeszcze kilka kroków w przód, by przekonać się, gdzie leży granica ludzkiej wytrzymałości.
– Chyba zwariowałem – pomyślał Yusuke, wpatrując się w ciemny, niewyraźny punkt, majaczący w oddali. – To nie może być prawda! Nie dzisiaj – krzyknął, gdy zrozumiał, co widzi. Podszedł bliżej, by urzeczywistnić to, co jeszcze przed chwilą wydawało się zaledwie snem. Serce biło mu jak oszalałe i czuł, że się boi. Jednak ciekawość okazała się silniejsza i po chwili stał, wpatrując się w leżące na ziemi ciało młodego mężczyzny – to jego upadek słyszał z daleka. Miał on ze dwadzieścia lat i był nagi, a jego szyję owijały trzy cieniutkie tasiemki. Każda z nich kaleczyła mu skórę niczym brzytwa, odcinając dopływ powietrza. Yusuke zaczął mu się przyglądać, po czym delikatnie dotknął jego ręki. Była zimna i wiotka, więc musiał tu wisieć co najmniej dwa dni. Zauważył też, że całe ciało zdążyło już wyschnąć, ale wyglądało jeszcze naturalnie. Natomiast na dłoniach i stopach dało się zauważyć pośmiertne plamy opadowe. Miały one kolor sinej purpury, które bardzo kontrastowały z bledszymi częściami ciała zmarłego. Yusuke oglądał kiedyś program telewizyjny, więc wiedział, że kolejne znamiona śmierci to proces gnilny i całkowity jego rozkład. Wiedział, że jest to proces, którego zmarły nie uniknie, i zrobiło mu się przykro. Chciałby, żeby ten smutny fakt okazał się tylko zabawą, po której wszyscy szczęśliwi rozchodzą się do domów. Rzeczywistość była jednak zupełnie inna. Po jakimś czasie poczuł też żal, że akurat dziś, gdy przyjechał tu w konkretnym celu, złośliwy los pokrzyżował mu

plany. Co teraz robić? Wrócić i poinformować służby o tym incydencie czy iść dalej, łykając swoje tabletki? Tylko gdzie są wyjście i strażnik? Czy łatwo będzie je znaleźć?
Zanim jednak wyruszył w drogę, postanowił nieco dowiedzieć się o denacie. Ciekawiło go, kim był i co skłoniło go do samobójstwa. Może zostawił list, by pożegnać się ze światem? Jego rzeczy leżały przy drzewie, starannie złożone w kostkę, więc Yusuke postanowił dokładniej im się przyjrzeć.
– Kolejny *salaryman* – pomyślał, sięgając ręką do eleganckich spodni. Tam znalazł paczkę papierosów i czarno-białą fotografię młodej dziewczyny.
– To dla niej postanowiłeś się powiesić, głupku? – niespodziewanie odezwał się złośliwy chochlik mieszkający w głowie Japończyka, tym razem zwracając się do wisielca. – Żadna baba nie jest tego warta, zapamiętaj to sobie… – dodał.
Yusuke znalazł jeszcze kilka drobiazgów, które świadczyły o dużej desperacji i determinacji denata. Z kieszeni marynarki wyciągnął pognieciony zwitek papieru, który okazał się jakąś instrukcją.
– Zaraz, zaraz – przypatrzył się kartce Yusuke, po czym odczytał na głos napis wytłuszczonym drukiem: „Kompletny poradnik samobójstwa. Rozdział 3: Śmierć przez powieszenie".
Wyglądało więc na to, że młody *salaryman* dobrze wiedział, co robi, i że wszystko miał zaplanowane. Yusuke znał ten poradnik, gdyż swego czasu wzbudzał kontrowersje, a jego druk miał być wstrzymany. Nigdy to jednak nie nastąpiło, więc samobójcy mogli do woli z niego korzystać.
– To tak wygląda śmierć – rzekł Japończyk, wpatrując się w martwe ciało młodzieńca. – Leżysz tu sobie i nawet nie mogę ci powiedzieć, jak bardzo mnie to wkurza. No bo co ja mam teraz z tobą zrobić, stary, co? Przeciąć te taśmy i zanieść cię strażnikowi? Czy może iść do niego, żeby przyszedł po ciebie z innymi? Tylko będzie ci dane jeszcze chwilę tu poleżeć, mój drogi, a nago to raczej nie wypada. Zaraz, zaraz, gdzieś tu były twoje gacie – rzekł sam do siebie, po czym wygrzebał ze sterty męskie bokserki. Po chwili denat miał już je na sobie. Ciało było elastyczne, więc ubranie go w bieliznę poszło nadzwyczaj gładko. Gdyby było sztywne, pewnie trzeba by było zgiąć którąś z kończyn i doszłoby do jej złamania. Tu jednak, na szczęście, nie było takiej potrzeby i udało się delikatnie założyć bokserki.
– To nie tak miało być – powiedział do siebie Yusuke, wpatrując się, smutny i załamany, w ciało zmarłego.

Powrót

Yusuke postanowił wrócić do strażnika i o wszystkim mu opowiedzieć. Idąc przed siebie, miał wrażenie, że słyszy za plecami czyjeś szepty. Być może był to syndrom zmęczenia i dlatego miał omamy. W lesie było przecież zimno i cicho. Ani jednej żywej duszy.
Kiedy tak szedł wąską aleją, myślał o matce, z którą ostatnio widział się podczas *hanami*. Ten piękny japoński zwyczaj podziwiania urody kwiatów wiśni zawsze był dobrym pretekstem do rodzinnych spotkań. Był kwiecień, a ona miała na sobie białą długą sukienkę w haftowane czerwone tulipany. Mimo sędziwego wieku nadal była kobietą pełną wigoru, a jej uśmiech był tak piękny, że niejedna młoda dziewczyna mogła jej go zazdrościć. Ojciec był starszy od niej i widać było, że jest zmęczony życiem. W firmie pracował za dwóch zgodnie z doktryną *ganbare*, gdzie wciąż starał się do utraty sił. I nic by się pewnie nie zmieniło, gdyby nie zdarzył się wypadek, całkowicie zmieniający jego życie. Pewnego dnia po pracy poszedł z szefem do drogiej restauracji. Siedzieli do późna, alkohol lał się strumieniami, a ojciec, bojąc się odmówić, pił do upadłego. Impreza skończyła się przed północą, więc wszyscy rozeszli się do swoich domów. W drodze na dworzec ojciec zahaczył o c*ombini*, w którym kupił trzy tanie piwa. Pociąg nie zdążył ruszyć z peronu, a już cała zawartość przelewała mu się w żołądku. Pijany wysiadł z pociągu, kierując się pieszo do domu, do którego miał trzy kilometry. Szedł więc asfaltową drogą, oślepiany światłami pojazdów z naprzeciwka. Nagle jeden z nich wyłonił się zza zakrętu i z dużą prędkością uderzył w pieszego. Ojciec przeżył, ale nigdy więcej nie stanął o własnych nogach. Skazany na wózek, żył ze wstydem, próbując wymazać z pamięci ten pechowy dzień, w którym stracił kontrolę nad swoim życiem.
Yusuke widział się z rodziną pół roku po wypadku i wszyscy byli w dobrych nastrojach, nawet ojciec. Pamięta, że siedzieli przy stole, zajadając owoce morza, a młody kelner wciąż donosił nowe porcje. I wydawali się być szczęśliwi, mimo iż każdy wewnętrznie przeżywał swój dramat. Ojciec – pogrążony w myślach o swoim kalectwie, matka – pełna trwogi o niespłacony kredyt oraz siostra – którą SMS-owo rzucił chłopak. Yusuke natomiast chciał mieć dziewczynę, podwyżkę, awans i *apato*. Tylko że w pracy nie widział już dla siebie żadnych perspektyw. Nadal był podrzędnym inżynierem, który wszystkie pomysły musiał dusić w zarodku. Wszelkie jego inicjatywy szef dławił procedurami, więc nie było sensu się wychylać.
– Synku, dlaczego jesteś ciągle taki smutny? – pytała matka, próbując odgadnąć, jakie powody do trosk może mieć jej pierworodny. – A może ty bardzo za nami tęsknisz i chciałbyś wrócić do domu? – zapytała po chwili, patrząc mu prosto w oczy.
– Mamo, przestań. Wszystko jest w porządku. Jestem tylko zmęczony – tłumaczył jej, by oszczędzić jej niepotrzebnych zmartwień.
– Ja swoje wiem, jestem w końcu twoją matką – westchnęła, jednak przez cały wieczór nie poruszała już więcej tego tematu.
Smutek od lat towarzyszył jej synowi w życiu, tylko ona na co dzień tego nie widziała. Budził się z nim o poranku, był z nim podczas obiadu czy kolacji. Nie opuszczał go w sklepie, w pociągu ani nawet w barze. Yusuke uważał, że prawo do uśmiechu powinny mieć jedynie małe dzieci oraz ludzie, którzy w życiu odnieśli jakiś sukces. Wszyscy inni na niego nie zasługują. Każdego dnia mijał na ulicach ludzi zatroskanych, samotnych i smutnych. Łączyło ich jedno – uczucie pustki i przygnębienia.

Śmierć z przepracowania czy samobójstwo w lesie dawało im przepustkę do wolności i do wieczności.
Gdy tak szedł, pogrążony w myślach, nagle ujrzał wyłaniającą się spośród drzew budkę strażnika. – Pali się nawet światło! – ucieszył się Yusuke. Jednak, ku jego zdziwieniu, jedyne, co zastał, to świecącą się lampkę, a po strażniku ani śladu.
Japończyk zdziwił się tym faktem, jednak postanowił chwilę poczekać, licząc, że zaraz ktoś do niego przyjdzie. Mijały jednak godziny, a budka wciąż była pusta. Yusuke nie wiedział, co ma robić – nie chciał tu dłużej czekać, atmosfera zaczęła go przytłaczać, ale nie zamierzał też zostawiać ciała młodego samobójcy i odejść, jakby nic się nie stało. Nagle przypomniał sobie o notatniku w plecaku – może przecież zostawić informację, gdzie znalazł wisielca. Spełniwszy w ten sposób swój obowiązek, z westchnieniem ulgi udał się na najbliższy autobus.
Po dwóch godzinach w stroju salarymana siedział już przy stoliku w swojej ulubionej *izakayi*, wpatrując się dużą szklankę schłodzonego *Asahi*.
Po trzecim piwie był już tak słaby, że ledwo patrzył na oczy. Starał się jednak nie zasnąć, by nie tracić kontaktu ze światem.

Przykry incydent

Tymczasem chudy jak pająk właściciel *izakayi* włączył malutki telewizor, by po pracowitym dniu obejrzeć wiadomości. Trafił akurat na relację podekscytowanego dziennikarza, który – gestykulując całym ciałem – opowiadał o sfrustrowanym turyście. Jak się okazało, namierzono materiał filmowy z przemysłowej kamery, na której było widać, jak nad ranem zygzakujący od nadmiaru etanolu jegomość atakuje dwoma kamieniami szyby osiedlowych mieszkań. Niby żadna przerażająca wiadomość, ale dla autorów dramatycznych historii był to incydent na tyle ciekawy, by nadać mu priorytet. Tym bardziej że w tym kraju rzadko dochodziło do tego typu incydentów. W słynącej ze spokoju Japonii nieczęsto zdarzają się takie bulwersujące zachowania, a tym bardziej przez jej obywatela. Między powtórkami ujęć, na których było widać rozpryskujące się szyby, wpleciono rozmowy z mieszkańcami zaatakowanego bloku. Zupełnie nie mogli zrozumieć, co skłoniło ich rodaka do tak haniebnego czynu. I to tak rano!
Ludzie skupieni wokół dziennikarza wymieniali między sobą pytania. Co doprowadziło tego młodego człowieka do takiej agresji? Jakie będą kolejne procedury? Czy era japońskiej uprzejmości właśnie dobiegła końca? Jak będzie wyglądała teraz solidarność sąsiedzka, skoro nikt niczego nie zauważył? Jak na to zareagują obce media, gdy się o tym dowiedzą? Czy stanieje ryż, a stosunki z innymi krajami ulegną rozluźnieniu? Jak postrzegana będzie teraz Japonia, skoro zaatakował ją jej obywatel? Kamera znów skupiła się na dziennikarzu, który – przejęty swoją rolą – próbował przekrzyczeć zdenerwowanych mieszkańców.
Tymczasem właściciel *izakayi* westchnął lekko, po czym udał się na zaplecze, by napić się wody. Zaschło mu w gardle od tych emocji. Twarz turysty wydała mu się znajoma, chociaż tak naprawdę rzadko przyglądał się ludziom. Może to jakiś bywalec baru albo chłopak jego córki?

Słońce po deszczu

Yusuke siedział blisko telewizora i rejestrował w mózgu wszystkie obrazy transmitowane w programie. W trakcie oglądania reportażu zaczął odczuwać w sercu ulgę. Człowiek, który jeszcze przed chwilą z trudem przemieszczał się po leśnych zapadlinach, nagle poczuł, jakby zdobył najwyższy szczyt Japonii. Uświadomił sobie, że wszystko, co składało się na jego życie, straciło na znaczeniu. Szef, który nie chciał dać mu podwyżki, matka z zaległym kredytem, ojciec na wózku inwalidzkim, siostra, którą rzucił chłopak. Piękne *apato* w technologicznej Ahikabarze, potencjalne żony chodzące po skrzyżowaniu Shibuya w Tokio, modelki w Maid Cafes. Komiksy, gry komputerowe, *izakayi* i hostel, w którym spędzał noce. Zniknął też gdzieś złośliwy chochlik, świdrujący wszystkie jego myśli. Jakby wszechświat wchłonął go do środka za karę, że był taki niedobry. Ucichły szepty w lesie, a dusze umarłych wessała Matka Ziemia. Morze chmur i gęsta mgła przykryły jego miasto, zupełnie jakby chciano na chwilę o nim zapomnieć. Z jego twarzy zeszła demaskująca czerwień, będąca konsekwencją nadmiaru etanolu. Skóra znów stała się jasna, źrenice rozszerzyły się, a ruchy były bardziej płynne. Serce zaczęło bić spokojniej, wyrównał się oddech, unormował się puls. Kropelki potu wchłonęła skóra, zniknęła lwia zmarszczka na czole.

I coś nagle się zmieniło, jakby po deszczu znów zaświeciło słońce. To coś, czego posiadanie mogłoby wyznaczać nowe trendy. Nienamacalne, warte jednak swojej ceny. Nie dla ludzi wlepiających ślepia w martwe iPhone'y, w firmowe monitory emanujące szkodliwym niebieskim światłem. Nie dla samobójców wiszących na pasku w lesie o złej sławie czy łykających swoje tabletki. Ani dla tych, którzy pozbywają się starców czy malutkich dzieci.

To luksus, który jest odzwierciedleniem duszy, wspólnym mianownikiem w kontaktach międzyludzkich. Mając to, nie stoimy w kolejce po pomoc, tylko sami ją oferujemy. Jeden charakterystyczny grymas, powstający przez napięcie mięśni jarzmowych po obu stronach ust i wokół oczu. Towarzyszy mu niekiedy odsłonięcie zębów, dość często angażuje aż pięćdziesiąt trzy mięśnie. Dzięki niemu łatwiej nawiązujemy kontakty, przezwyciężamy stres, wzmacniamy odporność. To coś, o czym często zapominamy, chociaż to naturalny dar. Pojawia się on zazwyczaj w momentach spełnienia, jest wyrazem radości. Czasem jest mimowolny, sprowokowany jakąś nagłą zmianą – np. wtedy, gdy stykamy się ze śmiercią innych osób i zaczynamy doceniać wartość własnego życia. Wtedy dzieje się właśnie to coś. Jakby jakaś niewidzialna ręka naciskała na jeden guzik i uruchamiała nim cały nieruszany dotąd mechanizm. Uaktywniają się wówczas wszystkie tryby oraz dawno nieużywane funkcje. A wtedy na twarzy pojawia się on… uśmiech. U człowieka, który nie jest dzieckiem ani nie należy do ludzi sukcesu – a przecież do niedawna Yusuke uważał, że tylko oni mają do niego prawo.

Jednak od dziś zacznie myśleć inaczej, a słowo „sukces" nabierze nowego znaczenia.

Wielu ludzi tkwi w beznadziejności latami i nie docenia uroków życia. Podążają ulicami, zatopieni we własnych myślach jak *salarymani* przy barze. A wystarczyłaby drobna refleksja i zmiana codziennych nawyków, by przekonać się, że każdy dzień niesie za sobą coś pięknego. Że jedna wizyta w lesie może odmienić myślenie niejednego z nas. Wtedy, widząc czyjś koniec, dostrzegamy swój początek i już tylko od nas zależy, jak nasze życie potoczy się dalej.

Yusuke nie dotrwał do końca programu. Zasnął wtulony w plecak na kaflowej posadzce w męskiej toalecie. Nad ranem upomniał się o niego policjant, bo właściciel-pająk zaczął kojarzyć fakty.
– Przecież to typ z mojego baru – potwierdził w zeznaniach, wskazując palcem na śpiącego.
– Będziesz miał, chłopie, z czego się tłumaczyć – westchnął, sięgając po papierosa.
Gdy po dwóch godzinach Yusuke w końcu się obudził, na dworze czekał już nie tylko policjant, ale też mieszkańcy bloku wraz z ekipą telewizyjną.
Gdy więc Yusuke wyszedł z baru, musiał przedrzeć się przez gęsty tłum gapiów. Błyskały flesze, padały pytania, mruczały cicho kamery telewizyjne. Ludzie niczym szarańcza grupowali się wokół niego, chcąc być w centrum najważniejszych wydarzeń. Wtedy Yusuke zatrzymał się i, zwracając się do fotoreporterów, zaczął prężyć się do zdjęć. Wówczas wszystkie twarze zwróciły się ku niemu, wymieniając między sobą zdziwione spojrzenia, gdyż od dawna nikt nie widział w Japonii tak szczęśliwego człowieka.

Koniec